DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3. i 4. z r. 1912.

Maria Mazurkówna.

Jaskółki.

Lecą — lecą już zwiastuny
Nowej wiosny —
Zadzwoniły serca struny
W hymn radosny.

Lecą — lecą drobne ptaki
Ku swym gniazdom,
Jak odwiecznych tęsknot znaki.
Człek ku gwiazdom

Przebolesne zwraca oczy,
Wdzięczny ptakom,
Co w słonecznej mknąc roztoczy,
Jasnym szlakom.

Bladorunnych łąk rzucają
Powitanie —
Smutnej ziemi ogłaszają
Zmartwychwstanie.

Dusza moja leci z niemi
W dal błękitną;
Na jej łąkach, jak na ziemi,
Kwiaty kwitną.

— — — — — — — — —

O, jaskółki! ptaki moje
Ukochane!
Nieście w wszechświat wieści swoje
Tak czekane...

Niech nie skrzywdzi nikt tych ptaków,
Kto tęsknoty,
I ból, wysłał w jaśń ich szlaków
Śniąc świt złoty.

Eugeniusz Tomanek (gimnazjasta).

Współczesne poglądy na psychologię zwierząt.

Trudno uwierzyć, by zwierzęta nie posiadały żadnej inteligencji i kierowały się we wszystkiem tylko wrodzonym instynktem. Pojęcie instynktu tłumaczą uczeni tak nieraz dziwnie, że wielką trudność sprawia wykazanie granicy między tym instynktem, czyli wrodzonym popędem naturalnym, a właściwym rozsądkiem. Instynkt nie jest zresztą wyłączną własnością zwierząt, bo także i człowiek działa instynktownie. Że zaś zwierzę posługuje się więcej instynktem niż człowiek, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą; zresztą zwierzę podlega bardziej niż człowiek naturze, oraz jej bezpośrednim wpływom i prawom.

Twierdzenie, że zwierzęta posiadają tylko instynkt, może się stać niebezpiecznem dla pojęć nieokrzesanych, niewyrobionych i obudzać zamiast miłości i współczucia dla istot żyjących, jedyne mniemanie, że to są refleksyjne maszyny. Jeżeli więc człowiek o podobnych poglądach, wyrwie dla swej zabawki nogi chrabąszczowi, gotów głosić błędne usprawiedliwienie: „przecież to jest istota bezrozumna i pozbawiona czucia, a więc maszyna, która da się rozłożyć na poszczególne części składowe".

Zewnętrzne objawy boleści dręczonych zwierząt, nie wzbudzają u takiego człowieka współczucia, uważa je tylko za reflexyjny skutek zadanego ciosu. Taki człowiek gotów bu-

rzyć bez wahania gniazda ptaków, gdyż według niego miłość macierzyńska u nich nie istnieje; wszak zwierzęta podobnych uczuć nie posiadają, to wszystko jest t. zw. „instynkt“.

Jak błędną jest teorja instynktu jedynie, u zwierząt, stwierdza opowiadanie redaktora czasopisma „Die Tierwelt“.

„Jeden z moich przyjaciół, — pisze on — pan Perzina, który tresował wszystkie zwierzęta, począwszy od słonia a skończywszy na białej myszy, przybył niedawno do mnie z ciekawą grupą małp. Najpierw przedstawił mi szympansa samiczkę, nazwiskiem „Greta“, liczącą 7 lat, o przyjemnym wyrazie twarzy. Chcąc się przekonać wiele waży, wyciągnąłem ku niej ręce. Ona widząc to z rozmysłem podniosła ramiona, abym ją łatwiej mógł ująć pod pachy. Zaskoczony jej niezwykłym ciężarem, puściłem ją czem rychlej na podłogę — ważyła bowiem przeszło 70 kilo. Potem podała mi bez mego żądania rękę na pożegnanie i zniknęła za kratą klatki.

Następnie pokazał mi Perzina samca orangutana w wieku 5—6 lat, nadzwyczaj wesołego usposobienia, który lubi namiętnie przewracać koziołki, a na każde skinienie swego pana, usiada spokojnie na miejscu.

Z kolei wystąpiła samiczka orangutana „Jella“. Odrazu próbowała urwać mi guzik od surduta, a kiedy chciałem ją odepchnąć, ścisnęła tak silnie mą rękę, że nie mogłem się uwolnić. Dostawszy dopiero od swego pana szczutka w ucho puściła mię i skoczyła do klatki.

Wreszcie zaciekawił mię mały Gibbon; zdaje się bowiem okazywać współczucie, gdy zobaczy kogo strapionego. Jeżeli kto przyłoży ręce do oczu i niby płacząc, obciera je, ten wdrapuje się zgrabnie na barki i stara się „nieszczęśliwego“ pocieszyć głaskaniem i pieszczotami.

Przybyłem nazajutrz do Perziny w porze południowej i znalazłem się po chwili w klatce czwororękich jego przyjaciół.

Zdjąwszy kapelusz, pozostałem w zarzutce. W klatce były dwa poprzednio wspomniane orangutany i dwa szympansy. W jednej chwili poczęły mnie obejmować, całować, ściskać i dusić tak długo, aż musiałem zdjąć palto. Perzina wyszedł, pozostawiając mnie samego. Skoro małpy spostrzegły, że nie są pod nadzorem pana, zaczęły wyprawiać ze mną harce. Nie należę wprawdzie do ludzi słabych fizycznie, nie mogłem jednak

oprzeć się rozbawionym zwierzętom, które uwiesiły się na mnie, ciężarem 120—150 kilogramów. „Greta“ przeszukiwała moje kieszenie tak długo, dopóki z tryumfem nie wyciągnęła chusteczki do nosa, a rozpostarłszy ją sobie na głowie skręciła zwisający na dół róg chustki i próbowała go wetknąć do nosa.

Z tego snuję dwa wnioski: albo zwierzę czyniło to, przypominając sobie, że człowiek także manipuluje coś z chustką koło nosa, albo był to t. zw. ruch reflexyjny. Podczas gdy obserwowałem „Gretę“ jeden z szympansów rozwiązał mi buciki, ściągnął ze mnie spodnie a następnie bieliznę, słowem zdarł ze mnie wszystko. Inna małpa próbowała kąsać mnie po rękach, które ledwie mogłem ukryć. „Sugha“ znowu wdrapała mi się na barki i poczęła rękami klepać po mojej łysinie, której błyszcząca powierzchnia niezmiernie ją zajmowała. Kiedy dałem jej klapsa, ugryzła mię w głowę; na szczęście nie posiadała takiego uzębienia, jak inne małpy.

Mając dosyć tych niby „reflexyjnych maszyn“, zawołałem energicznie o pomoc. Bezwłocznie zjawił się Perzina, który na mój widok wybuchnął nieopisanym śmiechem‘.

Na zakończenie muszę dodać fakt z opowiadania znanego przyrodnika dr. Sokołowskiego; ciekawy epizod o wyżej wspomnianej „Grecie“.

„Greta“ nie tylko pokazuje swe sztuki ściśle według programu, ale lubi także improwizować, wykonując sztuczki własnego pomysłu. Otóż smakuje jej nadzwyczaj piwo, którego nawet większa część nie szkodzi jej wcale. Pewnego razu, produkując się na scenie berlińskiej, gdy zobaczyła kilku panów, siedzących przy piwie, skoczyła z reku rozentuzjazmowana widokiem miłego trunku, wpadła między publiczność i chwyciwszy obiema rękami i nogami szklanki z piwem, a jedną szklankę porwawszy jeszcze pod lewe ramię, wdrapała się z zadowoleniem na podjum. W całej tej czynności przeszkadzał jej kapelmistrz. Wtedy ona, wyciągnąwszy przed siebie szklankę z piwem, próbowała go do niej zwabić. A gdy ten nachylił się i już miał chwycić za piwo, „Greta“ przesunęła szklankę błyskawicznym ruchem ponad jego głową. Tak droczyła się z kapelmistrzem przez dłuższy czas. Cała ta scena była nadzwyczaj oryginalną i komiczną, a publiczność wybuchnęła nieopisanym śmiechem“.

Gdzież jest więc ta „mechaniczna“ władza pojmowania u zwierząt?

P. Katz (gimnazjasta).

W jakiem położeniu śpią ryby.

W odpowiedzi na to, nietylko przez laików, lecz także przez fachowych zoologów nie rozwiązane pytanie — podaje Dr. Werner w „Biologisches Zentralblatt“ kilka nadzwyczaj ciekawych spostrzeżeń.

Zdaje się, iż konieczność spania odczuwa wiele gatunków ryb. Położenie jednak jakie przytem zajmują jest specjalną cechą danego gatunku. Tak n p. wargowe śpią w pozycji do ludzkiej podobnej; kładą się mianowicie na jednym boku i leżą bez ruchu. Inną zupełnie pozycję w spaniu zajmuje jedna z najbardziej znanych ryb akwarjum. Przyjmując mianowicie kształt półksiężyca, unosi się nad powierzchnią wody, czepia się roślin wodnych. Pewne gatunki ryb żyjących w Nilu, które autor miał sposobność obserwować, śpią na grzbietach, podobnie jak niektóre ryby europejskie. Sen ryb ma wspólną cechę ze snem innych gatunków zwierząt. Oddech słabnie lub zupełnie ustaje, pletwy piersiowe układają się poziomo, a ryba na mniejsze podrażnienia wcale nie reaguje. Zresztą sen ryb zdaje się być zależnym od przyczyn zewnętrznych. Rybę śpiącą oglądać można tylko we wodzie ciepłej lub pozbawionej zupełnie kwasów.

* * *

Inteligencja ptaków.

Dr. Charles C. Abbot Amerykanin, znakomity znawca ptaków, opublikował liczne zajmujące spostrzeżenia dotyczące jego ulubieńców.

Gałęzie na których ptaki budowały swe gniazda nakarbował w kształcie kół. To spowodowało, że gałęzie te uschły a liście opadły. Ptaki więc, gnieżdżące się na tej gałęzi, zostały odsłonięte, i pomimo że złożyły już jaja, gałąź tę opuściły. W innym znowu wypadku, gdy gałąź uschła dopiero po wykłuciu się młodych, stare nie prędzej opuściły gniazda, aż pisklęta poczęły latać. Otóż ptaki zrozumiały, że zmiana schronienia, połączoną jest z większem niebezpieczeństwem dla młodych niż pozostawanie na ogołoconej z liści gałęzi.

Razu jednego, gdy para ptasząt miała budować gniazdo, położył uczony pod drzewem, które sobie na gniazdo wybrały, rozmaitej barwy nici wełniane, do wyboru: czerwone, żółte, purpurowe, zielone, niebieskie i popielate, a chociaż czerwone i żółte jak najbliżej nich leżały, ptaki nie użyły ich do budowy gniazda. Okazały więc, jak się spodziewać można było, roztropność i mądrość. Wybrały bowiem do budowy swego gniazda tylko nici popielate, gdzieniegdzie, według swego upodobania pstrząc swą budowę nićmi niebieskiemi i purpurowemi.

Ze spostrzeżeń co do budowy gniazd wyciąga Dr. Abbot wniosek, że miejsce na budowę gniazda, po starannych badaniach wybierają samiec i samica, sama jednak budowa odbywa się na żądanie samicy. Zauważył również, że samica jest niezwykle egoistyczną i despotyczną, tak, że nie pozwala swoich życzeń i upodobań podporządkowywać swemu Panu i małżonkowi.

Miscellanea.

Ptaki zbieracze. Nietylko pomiędzy ludźmi, ale i ptakami spotykamy zapamiętałych zbieraczy; z pomiędzy naszych gatunków instynkt taki posiada sroka, która kradnie często rozmaite przedmioty i ukrywa je w kątach.

W Indjach znajduje się pewien gatunek kruka (Anomalocorax splendens), trzymający się chętnie miast. Jest to namiętny złodziej, kradnie nietylko pożywienie, ale i inne rzeczy, które nagromadza w swem gnieździe.

Pewien Anglik mówi, że niemal przy każdym domu można spotkać owego kruka, czatującego na sposobność do popełnienia kradzieży. Nic nie jest bezpiecznem w jego sąsiedztwie. Niech tylko jaka kobieta pozostawi swój woreczek otwartym u okna, w mgnieniu oka zginą zawarte w nim rękawiczki, chustki do nosa, mydełka, naparstki i t. d. Kruk indyjski jest tak przebiegłym, że rozwiązuje nawet pakunki, żeby się dowiedzieć, co one zawierają.

Raz towarzystwo jakieś siedziało w ogrodzie, gdy nagle z nieba spada nóż zakrwawiony. Zachodzono w głowę, coby

to było; dopiero później przekonano się, że kruk ściągnął z pod ręki kucharzowi zarzynającemu kurczęta nóż i uniósł go w powietrze, a nie mogąc utrzymać w dzióbie, opuścił.

Inny znów ptak (Ptlonorhynchus) jest bardziej wybrednym w wyborze, gromadzi on to tylko, co służy ku uzdobie budowanych przezeń altanek, a więc rozmaite błyszczące i jaskrawo zabarwione przedmioty, jakoto pióra papuzie, muszelki, kamyki, białe kostki i t. d. Indyanie tak dobrze znają naturę tego ptaka, że kiedy im zginie bez śladu fajka, amulet, lub jaka inna fraszka, przetrząsają nasamprzód gniazda sąsiednie i prawie zawsze znajdują w jednem z nich szukany przedmiot

Pewien Anglik Gould, widział u wnijścia do siedziby ptaka-zbieracza pięknie obrobione ostrze od kamiennego toporka na półtora cala wysokie, okręcone nitkami z niebieskiej bawełny.

Ten sam podróżnik daje ciekawe szczegóły, odnoszące się do innego gatunku ptaka-zbieracza, chlomyderusa centkowanego, który podobnie jak tamten, buduje altanki, w pośrodku których składa na kupę przedmioty, podług jego pojęcia piękne. Można tam oprócz piórek kolorowych, kamyczków, muszelek i kości, znaleźć często rzeczy, skradzione ludziom a więc pieniądze, klejnoty, szpilki, kawałki blachy i w miejscach obfitujących w złotonośne piaski nawet okruchy tego drogocennego metalu. Zdarzało się, że górnicy, natrafiwszy na gniazdo ptaka-zbieracza, z wielką radością spostrzegli za kilkadziesiąt, albo kilkaset marek złota.

Okoliczność godna uwagi; będące w mowie chlomyderusy znoszą czasem muszelki z odległych na kilkadziesiąt kilometrów rzek; ponieważ żywią się samem ziarnem i muszkami, przeto zadają sobie tyle pracy jedynie dla dogodzenia wrodzonemu poczuciu piękna.

Z puszczy Białowieskiej. Z powodu wilgotniejszej wiosny r. 1911 lepiej konserwuje się zwierzostan puszczy, aniżeli w roku zeszłym, kiedy z powodu nadzwyczaj suchego lata, wybuchnęła gwałtowna epizootia, zwana „bolingeszką“, od nazwiska uczonego, który odkrył jej lasecznika.

Bakcyl ten, przebywający na dosyć znacznej głębokości, jest zwyczajnie obojętny. Jedynie w bardzo suchej porze, trafiającej się co lat kilkanaście, korzenie roślin leśnych, sięgając po wilgoć w podglebie, dobywają stamtąd zaskórek, który

z sokami pokarmu dostaje się do organizmu zwierząt, powodując chorobę, podobną do syberyjskiej zarazy. W roku zeszłym przeszło 800 sztuk grubszej zwierzyny, a w tem 40 żubrów, padło ofiarą tej choroby. Jedyną prezerwatywą jest usuwanie sztuk padłych, gdyż siadające na nich muchy roznoszą zarazek. Urządzono więc obławy i po kilkaset ludzi szło ławą przez puszczę, szukając padliny, którą następnie palono.

Wogóle żubry maleją, nie dochodzą już miary kolosów, na które niegdyś polowali Jagiełło i Batory, a przyczyną tego jest zmniejszenie się porostu traw leśnych, wskutek zacienienia ziemi przez starannie pielęgnowany drzewostan i żarłoczność jeleni, zjadających całe podszycie, to też badania bakterjologiczne wykazały, iż żubry konsumują rocznie przeciętnie mniej białka, aniżeli potrzeba do normalnego ich rozwoju. Gdy przed kilku laty mniszka zniszczyła duże przestrzenie puszcz i na haliznach porosła trawa, zaraz poprawiły się żubry. Do zmniejszania się ich liczby przyczyniają się też i kłusownicy, biorący „na zamówienia“ od amatorów po 100 rubli za łeb żubra, a polujący bez względu na ciężkie kary. To też administracja apanaży cesarskich stara się koniecznie wykupić osady budników i ofiaruje im już po 500 rubli za hektar. Zarząd łowiecki odżywia latem grubszą zwierzynę, obsiewając około 100 dziesięcin poletek w puszczy zbożem i ziemniakami. Poletka te, ogrodzone, dopóki zboże nie dojrzeje, oblegane są formalnie przez dziki, które kompletnie obgryzają płoty. Po otwarciu zaś zagrody wszystko zostaje zjedzone, wykopane do ostatniego korzonka. W zimie zakłada się suchą paszę na drabinki, do których schodzą się gromadami żubry, a wtedy można je policzyć. Odróżnia się dwa ich typy. Większy siwawy i mniejszy ciemniejszej barwy. Żubry złagodniały i na ogół rzadko na ludzi się rzucają.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. -- Druk. i lit. Piller-Neumanna.